Rok I. Lwów, środa 3. kwietnia 1907. Nr. 64.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6.

Co dzień niesie?

Przyniósł nam nareszcie potwierdzenie tego, o czem już dawno pisaliśmy: że stronnictwa narodowe tracą głowę i nieczynią żadnych przygotowań do powszechnych wyborów, podczas gdy obóz socyalistyczny i ludowców aż wre i kipi życiem i pracą. Rada narodowa do tej chwili zoryentować się niemoże, jak i co czynić, aby w odpowiednim rynsztunku do boju wystąpić. Tam ciągle jeszcze nurtuje przekonanie, że kahał, starosta i plebania zrobią swoje. A to nieprawda. Już teraz umysły szerokich mas wyboczych są tak podniecone, że żadna namowa ani perswazya do rozumu, wpływu na nich wywrzeć nie jest w stanie. Tylko hasło zapalne, silnie i umiejętnie rzucone, może porwać te masy za sobą, i stać się przewodnikiem do zwycięstwa.

Hasła takiego dotąd niema, ani u nas, ani wśród przeciwników. Socyaliści ludowcy z obozu Stapińskiego sieją tylko nienawiść, i po tym ugorze chcą wszystkie złe instynkta poprowadzić za sobą. I z tem się liczyć trzeba, bo grabież i rozbój równie silnie jednoczą ludzi, jak i hasło do wspólnej i rozumnej pracy dla kraju.

Na brak jakiejkolwiek organizacyi i zapobiegliwości ze strony ludzi, którzy po naszej myśli wybory przeprowadzać mają, zwracaliśmy uwagę przed dwoma miesiącami w artykule: „zginiesz Rado narodowa!“ Dziś niemal jota w jotę to samo powtarza *Gazeta Narodowa*, i wyraża obawę, że w takich warunkach stronnictwa przewrotowe łatwe zwycięstwo odnieść mogą.

A jeszcze nie za późno, aby je ubiedz, i podszept o nienawiści porywającem przygłuszyć słowem.

Ale czas wielki, aby to uczynić, nim zbałamucone masy zajdą tam, skąd trudnym albo i niemożliwym jest powrót na uczciwą drogę.

Niechaj przedniejsi w narodzie niewstydzą się i nieuważają za poniżej ich godności zstąpić między maluczkich i wskazywać im drogę, którą iść powinni.

Tak robili inni i tem utorowali sobie drogę tam, gdzie nasze miejsce być powinno.

U nas i na świecie.

Jak wiadomo, przyznano żydom pewną ilość mandatów z miast, naturalnie tam, gdzie stosunek liczebny uprawnionych do głosowania wykazał, że oni rozporządzają względną większością głosów.

Samo przez się rozumieć należy, że na poparcie Polaków, może liczyć tylko ten

kandydat żydowski,

który życiem swojem i działalnością dotychczasową dał dowód, że jest Żydem-Polakiem i bez zastrzeżeń oświadczy, że wstępuje do Koła polskiego.

W zamian za to zobowiązali się Żydzi-Polacy, wszędzie tam, gdzie okręg przeznaczony jest Polakowi, popierać Polaka, uznającego solidarność Koła polskiego i obowiązującego się doń wstąpić bez zastrzeżeń.

Układ całkiem jasny i sprawiedliwy, skoro się zważy, że przyjęto przy zawarciu onego jako punkt wyjścia tę okoliczność, że u Żydów-Polaków, oprócz interesów

ogólno-polskich

odgrywają także znamienną rolę interesa czysto żydowskie, które skuteczniej zastępywane być mogą przez posła

Żyda-Polaka,

aniżeli przez Polaka.

Siedm takich mandatów w sciśle oznaczonych miejscach pozostawiono żydom do dyspozycyi.

Tymczasem zaczyna się wyłaniać rzecz bardzo ciekawa i niepokojąca—a zarazem rzucająca charakterystyczne światło na akcyę przedwyborczą żydowską.

Oto jak nam donoszą mieli Żydzi przyjść do przekonania że i w tych okręgach miejskich, — gdzie ilość wyborców żydowskich, stojących na gruncie narodowym, przewyższa liczbę wybor-

Znalezienie zwłok Nowickiej.



ców polskich, należy im się bezwzględnie także mandat poselski, chociażby suma głosów ruskich połączonych z głosami syonistów (jak wiadomo syoniści wszędzie i tam, gdzie nie mają żadnej szansy zwycięstwa — postanowili głosować na Rusinów), była liczebnie mniejszą, niż suma głosów Polaków i Żydów-Polaków.

Jak niebezpieczne jest takie postępowanie dwulicowe Żydów — i jakie

nieobliczone następstwa

w rezultacie może przynieść, zrozumiemy łatwo — gdy sobie uprzytomnimy, że prawie we wszystkich okręgach wyborczych miejskich, żydzi rozporządzają znaczną ilością głosów, które rozstrzygać mogą o zwycięstwie naszego kandydata.

Dotychczas, o ile nam wiadomo, w Stryju i Brzeżanach wysunięto już także kandydatury żydowskie — a *Wiek Nowy* z dnia 31 marca w korespondencyach z tych miast przygotowuje delikatnie opinię publiczną, że wobec zagrożonej pozycyi — jedynie możliwe wyjście w tych miastach jest

postawienie kandydatury Polaka narodowego z grona Żydów!

Musimy stanowczo oświadczyć, że chęć wyzyskania sytuacyi w ten sposób, i takie pojmowanie solidarności narodowej ze strony żydów, uważalibyśmy

jako zdradę

i wiedzielibyśmy, co na to odpowiedzieć.

Przestrzegamy póki czas.

Wiadomości, jakie przychodzą

z Rumunii

nasuwają corazto mniej wesołe myśli, i stwierdzają, że wielka kwestya wschodnia coraz bardziej fermentuje, a tem samem coraz więcej niepokoi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości,

że sprawa wschodnia

jest bolączką europejską, i że różni, na różny sposób chcieliby ją zoperować.

Zamęt dzisiejszy w Rumunii i groźba rewolucyi powszechnej, której początek dały

krwawe rozruchy chłopskie,

to tylko dalszy rozwój sprawy wschodniej a za pożogami, za mordem, za łupieżą socyalistyczną, ukryta jest niezawodnie zręczna ręka sąsiadów, którym na tym zależy, by

ogień potem gasić

i wyciągnąć z tego możliwie największe korzyści na przyszłość.

I kto wie, czy przy tej chłopskiej rewolucyi, nie będzie zaszachowany

tron Hohenzollernów.

Niektórym sąsiadom i interesowanym na wschodzie bardzo tam niewygodny kuzyn cesarza Wilhelma!

Więc warto tym wypadkom poświęcać baczniejszą uwagę.

Z Marokko

donoszą, że wojska francuskie obsadziły miasto Udżda, nie natrafiwszy na opór. Szejk Udżdy wyszedł naprzeciw pułkownika francuskiego i zapewnił go o przyjaznem stanowisku władz wobec Francuzów.

Następnie kompania żuawów weszła do miasta, a mieszkańcy przyglądali się wojsku maszerującemu z zajęciem.

MAŁA CWIARTKA.

Śmigus.

Przyszedł na świat Śmigus młody, przyszedł rzeźki, świeży, ten przyjaciel zimnej wody i hożej młodzieży.

Przyszedł budzić z ospałości, przyszedł nam z nowiną, że wnet wiosna w dom zagości, bo już śniegi giną.

Nie żałuje czerstwej wody, nie żałuje pręta; każdy leniuch, gnuśnik młody dobrze go spamięta.

Wszak on ze snu budzi oczy, czerstwą wodą leje; szczęścia kołem w świecie toczy i wlewa nadzieje.

* * *

Kiedyż do nas on zawita, kiedy w polskie progi; gdzie Ojczyzna krwią spowita, skuty Orzeł drogi?....

Zleć śmigusie nasz kochany, zleć do Polski dzieci, wtedy Orzeł pchnie kajdany i wolny uleci.

Prima Aprilis.

Kto ma jeszcze tyle humoru w tych ciężkich czasach, że na „Prima Aprilis" zwyczajem starodawnym zechce zwodzić swoich przyjaciół, znajomych, krewnych i łatwowierną publiczność (trąci to nieco klepsydrą), ten mógł w poniedziałek do syta użyć tej zabawki. Był 1. kwietnia, mogliśmy wypoczywać, nawzajem się zwodzić, brać pieniądze, płacić długi, cieszyć się i narzekać. Do tego zresztą nie potrzeba „Prima Aprilis".

Po tych głębokich uwagach filozoficznych należy coś powiedzieć o powstaniu kwietniowego zwodzenia się. Początek tego zwyczaju niektórzy wywodzą od uroczystości dawnych Rzymian na cześć bożka

---

3 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Z ratuszowego oddziału straży ogniowej wybiegł pierwszy goniec, poprzedzając całą komendę do pożaru. Na wieży świecił sygnał.

Pan Czesław pobiegł żywo do okna, wychylił się do połowy i do kamienicznego stróża, który w tej chwili na odgłos alarmu wyszedł przed dom, zawołał!

— A gdzie to pożar?

— Na Czystem — była odpowiedź.

Pan Czesław żywo odwrócił się ku gościowi, który mu tak drobiazgowe szczegóły przynosił pożaru, mającego się dopiero odbyć i chciał go jeszcze bliżej wybadać, ale Machnickiego w pokoju redakcyjnym już nie było.

— Tomaszu! zawołaj mi dorożki, pojadę do pożaru — zawołał pan reporter od bieżących wiadomości i zerwał się od stołka, za czapkę chwycił, chciał już biedz na dół, gdy w tejże chwili do tego samego redakcyjnego pokoju wszedł metrampaż z drukarni, aby zawiadomić pana Czesława, iż numer idzie na prasę.

— Zaraz—zawołał—proszę się wstrzymać, ważna wiadomość.

— Chyba, że pan chce ją dać natychmiast, gdyż zecerzy już się rozchodzą, później nie miałby jej kto złożyć.

Pan Czesław zatrzymał się przez chwilkę i ważąc w umyśle swoim, czy wypada mu wiadomość przez Machnickiego podaną, podać do druku, czy też ją do dnia jutrzejszego wstrzymać. Żyłka dziennikarska przemogła. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że on pierwszy szczegóły przy ulicy Czyste miał w ręku, że kryła się w nich jakaś senzacyjna tajemnica, że Machnicki podał mu szczegóły jej tak nęcące, iż musiałby nie posiadać ani źdźbła temperamentu dziennikarskiego, aby z nich natychmiast nie skorzystać.

O wypadku tym, myślał sobie: jutro niezawodnie cała Warszawa mówić będzie, miałżebym wyrzec się tryumfu tego, iż ją podaję pierwszy i w stokroć zręczniejszy sposób.

— Nie, nie — zawołał i usiadł do stolika, za pióro chwycił i na bloczku, leżącym przed nim, szybko napisał: Zbrodnia na Czystem. Następnie pisał dalej dosadnie, ubarwiając cały wypadek w ten sposób, jak go słyszał z ust Machnickiego. Zrobiła się z tego rzeczywiście niesłychanie sensacyjna wiadomość. Pan Czesław przeczytał ją uważnie i snać ze swojej elukubracyi był niesłychanie zadowolony, bo aż się do swojego arcydzieła, wręczając ją zecerowi, uśmiechnął, potem zbiegł szybko ze schodów, skoczył do czekającej przed domem dorożki i szybko w stronę Czystego podążył. Tu zastał już pożar rozszerzający się z niepospolitą siłą. Wszystkie wysiłki wszystkich oddziałów straży ogniowej nie były w stanie ugasić szalejącego żywiołu. Czuwano już tylko nad tem, aby nie dopuścić rozszerzenia się ognia na sąsiednie domki.

Pan Czesław, przybiegłszy na miejsce wypadku z przepełnioną głową szczegółami zbrodni, jaka popełnioną została wedle opowiadania Machnickiego, usiłował dowieść i komisarzowi policyi i naczelnikowi straży ogniowej, że w płomieniach znajduje się śpiąca kobieta, i że ratować ją należy. Zapewniał o tem w sposób tak stanowczy, tak pewny siebie, iż naturalnie uwierzono w zupełności jego objaśnieniom, o ratunku jednak i mowy być nawet nie mogło, gdyż do domu absolutnie przystępu nie było; gdy zaś ukończono już gaszenie pożaru, z owego domku zostały tylko same zgliszcza.

Rzeczywiście wśród popiołów znaleziono resztki zwęglonego trupa.

Nazajutrz wszystkie pisma podały wiadomość o pożarze z objaśnieniem, iż powstał on z niewiadomej przyczyny, jedno tylko pismo, w którem pracował pan Czesław, podało szczegóły w sposób, jaki powyżej już zaznaczyliśmy.

Pan Czesław był rodzajem warszawskiego Blowitza i na warszawskim bruku cieszył się mianem króla reporterów miejscowych. Żaden polski uczony, żaden literat nie zarabiał tyle gotówki rocznie, ile jej zgarniał do swojej kieszeni znany powszechnie król reporterów za swoje bieżące wiadomości.

Wystarczające to były powody do tego, aby cała rzesza kolegów pana Czesława, gdzie tylko i o ile tylko mogła, szkodziła mu na opinii i przypinała złośliwe łatki. Pan Czesław był niewyczerpaną studnią bieżących wiadomości, często bardzo inne pisma świeciły pustkami, gdy pismo, które miało zaszczyt liczyć go w rzędzie swoich współpracowników, obfitowało zawsze jeżeli nie w prawdziwe, to w dosyć zgrabnie ubarwione i skomponowane fakta. Trzy gwiazdki, zagadkowe X, Y lub Z, wystarczały panu Czesławowi do złożenia tragicznej historyi o wykradzionej pannie z pensyi, zbiegłej z kochankiem żony, krwawej maskaradowej intrydze, jednem słowem do wytworzenia całego szeregu sensacyjnych wiadomości, które ludek z niesłychaną ciekawością odczytywał i drażnił swoje podniebienie ich pieprzno-tłustą przyprawą.

(C. d. n.)

śmiechu i wesołości, wiadomo bowiem, że poganie rzymscy nowy rok rozpoczynali w dniu 1. kwietnia, wśród najweselszych zabaw. Inni utrzymują, że żydzi, nie wierząc w Zmartwychwstanie Pańskie (Chrystus Pan dnia 30. marca przybity na krzyżu, w dniu 1. kwietnia powstał z grobu), żołnierzy i wszystkich uczyli kłamać. W Polsce, od czasów dawnych, w dniu tym rozsyłano listy ze zmyślonemi wiadomościami, lub zawierające tylko kartkę z napisem: „Prima Aprilis“, a także zwodzono ustnie, aby naśmiać się z łatwowiernych. Stąd przysłowie: „Na Prima Aprilis nie wierz, bo się omylisz“. Lud zowie zwyczaj ten po swojemu „pryma-prylis“.

Anglicy uprawiają z zamiłowaniem „Prima Aprilis“, a dzień ten u wielu nazywa się „All pol's days“, t. j. „dzień wszystkich głupców“. W historyi zachował się pomysł aprilisowy, urządzony przez nieznaną osobę w r. 1860. Owego roku dnia 31. marca kilka tysięcy osób otrzymało zaproszenie na uroczystość „mycia białego lwa“, która miała się odbyć w pałacu królewskim nazajutrz, t. j. 1. kwietnia. Ponieważ zaproszenia po wszelkiej formie były wypisane na oryginalnych blankietach dworskich, więc nawet najostrożniejsi padli ofiarą mistyfikacyi. Na drugi dzień przed zamkiem królewskim zgromadził się tłum osób odświętnie ubranych, które przybyły bądź powozami, bądź pieszo. Gawiedź uliczna, widząc to niezwykłe zebranie, napływała także na plac przed zamkiem, gdzie wkrótce powstał ogromny ścisk. Dopiero policya zdołała rozpędzić tłum i przekonać zaproszonych, że blankiety są oryginalne, ale zaproszenia pisał niepowołany dowcipniś.

Do Polski przywędrował ten zwyczaj z zachodu w XVI-tym wieku. Uprawiano go dawniej z wielkiem zamiłowaniem, ale z biegiem lat, zwłaszcza ostatnich, coraz więcej zapominamy o nim, jak zresztą o wielu innych zwyczajach. Mamy tyle niespodzianek, niezależnych od nas, że nie potrzebujemy czekać na „Prima Aprilis“. Ale kto miał wolną myśl, a choćby tylko niezbyt ciężkie brzemię trosk, ten nie chorował na wielką powagę i zabawił się na „Prima Aprilis“. Wszak stare przysłowie nasze powiada: „Dobry żart, tynfa wart“.

Krwawe rozruchy w Rumunii.

Ruch chłopski został już częściowo stłumiony. Krwawe starcia pod Stanesti i Krewedia gdzie przeszło

1000 ludzi

legło na placu boju, ostudziły zapał i chęć do grabieży. Wśród zabitych znaleziono wielu studentów, księży i nauczycieli, z czego by wynikało, że ruch ten był planowo przygotowany i prowadzony przez żywioły inteligentne.

Chłopi obecnie toczą formalną partyzantkę z wojskiem. Organizują się

w bandy,

które przeciągają kraj i plondrują, oraz palą. Postępują zaś w ten sposób: Na czele każdej bandy jedzie dwóch mężczyzn, przeważnie studentów, przybranych w strój chłopski. Za nimi jedzie konno dwóch chłopów; jeden z nich trzyma garnek z masą czerwoną, a drugi czarną. Chłopi ci marzą domy i dwory, oznaczone krzyżem czerwonym, albo czarnym. Domy i dwory, oznaczone krzyżem czerwonym, bywają podpalane, oznaczone zaś krzyżem czarnym, bywają tylko plondrowane.

O ile na Mołdawii ruch trochę się uspokoił, o tyle na Wołoszczyźnie ruch chłopski trwa dalej i przybrał charakter więcej anarchistyczny. Wystąpienia wojska są tam też bardzo ostre i krwawe, w okręgu Tielza przyszło w sobotę do starcia z chłopami; 4 chłopów zginęło, wielu jest rannych. W okręgu Bezeo i Prahowa zniszczono dzierżawione dobra. W cieni przyszło do starcia wojska z chłopami, którzy podpalili kilka wsi; 3 chłopów zabitych, 1 zraniony. W okręgu Doli przyszło również do starcia. W Bajlesci w starciu

100 chłopów odniosło rany;

wielu aresztowano. W okręgu Olt wiele dóbr dzierżawców zniszczono. W Kukureszti zawezwano artyleryę. W powiecie Braila chłopi podpalili wiele wsi.

W miejscowości Werbi chłopi zamordowali zarządcę dóbr Konstantego Rumbaru.

W Lana przyszło do starcia między chłopami a wojskiem 50-ciu chłopów jest zabitych, a wielu rannych.

Dobra ministra Bratranu Sambunestie zostały przez chłopów zniszczone.

Wielu rozbitków z band chłopskich ukrywa się w lasach w Dasesli. Wysłano tam wojsko i żandarmeryę.

Do ostrego starcia między wojskiem a chłopami przyszło także w miejscowości Moskaju.

Aresztowano kilkudziesięciu przywódców ruchu. Między aresztowanymi znajdują się burmistrze kilku miasteczek.

Na Wołoszczyźnie srożyły się bardzo

cztery bandy.

Wojsko zorganizowało za nimi pościg. Jedną bandę przychwycono w sobotę koło Enejani. Rozpoczęła się straszliwa bitwa, której rezultat jest jeszcze dotąd nieznany. Drugą bandę otoczono i rozbrojono pod Tanestie, trzecią taki sam los spotkał pod Dębowicą, a czwartej bandy nie umiano dotychczas odszukać.

W samym Bukareszcie na razie trwa spokój, prawdopodobnie jednak dzięki temu, że wojsko trzyma miasto w formalnym stanie oblężenia.

Krążą pogłoski, że policya odkryła

spisek na życie króla.

Pałacu królewskiego strzegą kadeci. Patrole policyi i żandarmerya krążą po całem mieście. Wszystkie instytucye finansowe strzeżone są przez silne oddziały wojskowe. Patrole rozpraszają każde choćby drobne grupy osób, gromadzące się na ulicy. Wszystkich zgromadzeń publicznych zakazano, nad dziennikami zawieszono ostrą cenzurę, drukarń strzeże wojsko. Sytuacya w mieście bardzo poważna.

Dzierżawcy dóbr wystósowali do prezydenta gabinetu Sturdzy memoryał, w którym domagają się moratoryum w sprawie zapłaty czynszów dzierżawnych i pomocy finansowej.

Zamierzają oni także wystąpić przeciw rządowi ze skargą

o odszkodowanie

za poniesione wskutek ostatnich rabunków szkody, gdyż rządu jest wina, że zaburzeń tych nie stłumił.

Pan majster Drączek.

— Proszę pana! Proszę pana! zakrzyczeli chłopcy, cisnąc się gwałtownie ku mnie.

— Co się stało? Czego chcecie?

— Antek Drączek rozbił nos Karolkowi Maślance.

— A bodajcie! znowu ten Antek, znowu ten Drączek! Zawsze — zawsze on. Spokój! na miejsce!

Właśnie jest już po pauzie więc wchodzę do klasy i rozsądzam sprawę. — Ale kto tam dojdzie końca. Ileż bo ten Drączek już rozbił nosów — ile sinców i kułaków rozdzielił — nim doszedł do drugiej wydziałowej.

Żeby się choć uczył. Ale gdzie tam — ostatni hebes w klasie, — hultaj i nicpoń.

— Ruszaj po ojca! wołam do niego.

— Ojciec przy robocie — mruczy.

— Ruszaj mi zaraz! — powtarzam.

Ba — ani drgnie — siedzi jak wmurowany w ławkę. Robi wrażenie najspokojniejszego chłopca.

— Proszę pana profesora — jego ojciec muruje tu w sąsiedniej kamienicy — przerywa ciszę jeden z chłopców.

— Znasz go?

— Znam.

— Skocz po niego — a żywo.

W kwandrans może przychodzi stary Drączek.

— Jak się macie panie Drączek —

— Dzień dobry — dzień dobry panu nauczycielowi. Cóż tam znowu nowego.

—Mój panie—weźże raz sobie syna ze szkoły i daj mu inne zajęcie. Tu szkoda czasu — niczego się nie nauczy — a jeszcze mi kogo ciężko skaleczy — lub broń Boże zabije.

— Ho — ho — to ta szelma znowu brawuruje.

— Już wytrzymać z nim nie mogę — to zaraza dla całej klasy.

— Ależ panie nauczycielu, zmiłujcie się, ja z nim także wytrzymać nie mogłem i dlatego dałem go napowrót do szkoły. Był już i tu i tam — wszędzie próbował — ale pokazało się, że jest niezdara i doniczego.

— Ależ tu w szkole jeszcze gorzej — tłumaczę.

— Panie drogi! Pan to jakoś tak tego zrobi — żeby przelazł — ot tak z klasy do klasy i skończył trzecią.

— Ależ to się na nic nie zdało, ostatni hebes i leniuch.

— Panie drogi ja wiem — ja to rozumiem dobrze — i właśnie dlatego — może mógłbym go pokierować na nauczyciela...

— Co? co takiego?

— Tak drogi panie — gdy już niczem nie może być — i nigdzie nie jest zdatny — to może choć będzie mógł zostać nauczycielem, zwłaszcza, teraz — kiedy im podobno płacą już zregulowali.

. . . .

Ze złością zatrzasnąłem Drączkowi drzwi przed nosem.

Poszedł podobno bardzo zdumiony — nie pojmując — czego się rozgniewałem.

S. T.

Do Czytelników.

Redakcyę „GOŃCA POLSKIEGO“ objął

p. STANISŁAW TOKARSKI

wspólnie z p. Stanisławem Brandowskim.

Lokal redakcyjny przenosi się równocześnie z ulicy Krzywej l. 6, na

Podwale l. 7, parter.

Biura redakcyjne dla stron otwarte są codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt

od godziny 10-tej — 1-szej.

Administracya pisma pozostaje nadal przy ul. Krzywej l. 6.

KRONIKA.

Dla dogodności naszych miejscowych Prenumeratorów zaprowadzamy

z dniem dzisiejszym

ABONAMENT NA „GOŃCA POLSKIEGO“

z odnoszeniem do domu.

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu wynosi 1 K, kwartalnie 3 K.

Kalendarzyk:

We wtorek, rzym.-kat. Franciszka z P., — gr.-kat. Prep. Otec.

We środę, rzym.-kat. Ryszarda bisk., — gr.-kat. Jakowa.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek o godzinie wpół do 4-tej po południu „Lalka“, operetka w 4-ech aktach Audran'a.

We wtorek o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 2-gi „Cyrulik Sewilski“, opera komiczna w 3-ech aktach Rossini'ego. Gościnny występ Augusta Dianni.

We środę po raz 1-szy „Słoneczna pieśń“, dramat w 4-ech aktach, napisał Stanisław Obrzud. W głównych rolach wystąpią: pp. Bednarzewska, Gostyńska, Ordon-Sosnowska, Trapszo Irena, Otrembowa, Rybicka, Michnowska, Adwentowicz, Antoniewski, Chmieliński, Fiszer, Feldman, Hierowski, Sosnowski, Szobert, Wostrowski, Wysocki, Nowacki, Jaworski, Kliszewski, Kwiatkiewicz, Klimontowicz, Rasiński i inni.

Z teatru.

Dyrekcya teatru czyniąc zadość wielostronnym życzeniom publiczności, pozyskała znakomitego artystę Aleksandra Bandrowskiego jeszcze na dwa gościnne występy, które odbędą się we czwartek w „Starej baśni“, i w niedzielę przeważnie w „Zygfrydzie“, w których to operach nasz artysta jest niezrównanym, wystąpi nieodwołalnie po raz ostatni.

We środę po świętach odbędzie się premiera dramatu „Słoneczna pieśń“, w którym bierze udział cały personal. Próby sceniczne odbywają się już od tygodnia w obecności autora, który przybył do Lwowa i będzie na pierwszem przedstawieniu swego utworu.

Czynią się również przygotowania do wznowienia pięknej opery Donizetti'ego „Don Pasquale“ z udziałem pani Ireny Bohuss i p. Augusta Dianni, oraz opery Puccini'ego „Tosca“ z p. Gembarzewską i p. Dianni.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). — Nowy świetny program.

Doszło do naszej wiadomości,

że niektórzy niesumienni trafikanci na prowincyi sprzedają *Gońca Polskiego* po 3 centy, zamiast po 2 centy. Zwracamy uwagę naszych czytelników na ten wyzysk i prosimy ich, aby remonstrowali przeciw temu, a nam o takich wypadkach donosili, gdyż komisyonerom, żądającym 3 ct. za *Gońca*, wstrzymamy bezzwłocznie wysyłkę naszej gazety.

Z bruku.

Wczoraj na Pasiekach pokąsał pies trzynastoletniego Adama Wąsowskiego, syna murarza. Drugi podobny wypadek zaszedł na ulicy św. Marcina 40-letni zarobnik Antoni Kuć padł ofiarą złośliwości psa. Obydwóch opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Pana J. L., kierownika zakładu litograficznego, opadli onegdaj alfonsi na ulicy Lwiej, obili go i wydarli napadniętemu z kieszeni pugilares z kwotą 30 koron.

Woźnica Karol Baraniewicz, siadając na wóz, wbił sobie przez nieostrożność nóż w udo. Ciężko rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Jan Kamiński, czeladnik kowalski, zamieszkały przy ul. Janowskiej pod l. 10, urządził sobie wczoraj strzelaninę na podwórzu tej realności, w czasie gdy ludzie wychodzili z kościoła św. Anny. Rozbawionego kowalczyka aresztowano, a po spisaniu protokołu w policyi wypuszczono na wolność.

Znalezienie zwłok przy ul. Żółkiewskiej.

Onegdaj donosiliśmy o znalezieniu zwłok w gruzach zawalnej kamienicy przy ul. Żółkiewskiej. Dochodzenia wykazały, że żywcem pogrzebana nazywa się Marya Nowicka, służąca, wdowa po Janie, lat 61. Ilustrator nasz przedstawia chwilę, w której robotnicy wynoszą na noszach ciało ofiary katastrofy.

Znalezienie zwłok noworodka.

Na starem okopisku żydowskiem przy ul. Meizelsa znaleźli wczoraj dwaj chłopcy zwłoki noworodka. Zawiadomione władze o odkryciu wysłały komisyę, która stwierdziła, że jest to poroniony płód czteromiesięczny i leżał tam już do kilku dni. Zwłoki oddano do Zakładu medycyny, a za matką wdrożono poszukiwania.

Usiłowane otrucie.

P. Józefa Jaziniecka, pracownica szewska, zamieszkała przy ul. Ormiańskiej l. 30 napiła się wczoraj wieczorem sporą dozę kropel żelaznych w zamiarze otrucia się. Domownicy wezwali pogotowie, które zajęło się desperatką i po przepłukaniu żołądka zostawiono chorą w domu.

Powodem do targnięcia się na życie był zawód w miłości.

Jak mieszkają ludzie we Lwowie.

Donoszą nam z miasta: Robotnik P. W. mieszka przy ul. Polnej w domu pod l. 71. Grób o wiele jest wygodniejszy od mieszkania zajmowanego przez P. W., bo nora ta nietylko jest ciemna i ciasna, lecz także po każdym deszczu mieszkańcy jej brną w wodzie po kolana.

Pokrzywdzeni na każdym kroku.

Kto ma nieszczęście mieszkać poza rampą na Żółkiewskiem, ten nie jest już uważany za mieszkańca Lwowa, i narażony jest na różne utrapienia, niema prawa do żadnych ulg ani dogodności. Takiej np. drobnostki jak marki listowe na całej przestrzeni od rampy po rogatkę nie dostanie, a jest tam siedm trafik i dziewięć szynków. Dawniej mieli trafikanci obowiązek utrzymywania na składzie marek listowych pod utratą licencyi na sprzedaż tytoniu, obecnie obowiązek ten nie istnieje a za 1%, jakie im przyznają od sprzedaży marek, nikt się tem trudnić nie chce. I tak za jedną marką mieszkaniec ulicy Adamowej lub z końca św. Marcina leciec musi pół mili do miasta. Czy niema sposobu, by tej niedogodności zaradzić?

Nawet psy nie są pewne swego życia.

W państwie bojaźni Bożej i czystych obyczajów, w cesarstwie niemieckiem — zjedli Niemcy w roku 1906, 1601 psów, albowiem z takiej liczby psów mięso poddano rewizyi weterynarzy — i uznano jako przydatne i strawne żołądkom krzyżackim.

A ileż w takim razie zjedzono psów bez oględzin? I dziwić się teraz, że hakata pruska tak często podpada atakom wściekliźny i że kąsanie, wycie i szczekanie zjadliwe, stało się jej naturą!

Czy nie możnaby eksport tego żywego towaru skierować od nas do Niemiec? W Galicyi tyle psów różnego rodzaju zasłużyło sobie już dawno na to!

Asekuracya wyborcza.

Jest to najnowszy koncept tych kandydatów poselskich, którzy kiepsko w siodle siedzą i boją się, że do bram parlamentu niedojadą. Dosiadają zatem, aż dwóch rumaków równocześnie. Mistrzem w takiej jeździe zdaje się być pan Stapiński, który kandydaturę swoją zgłosił oficyalnie w dwóch okręgach równocześnie 1) Krosno, Żmigród, Frysztak, Strzyżów, i 2) Dukla, Rymanów, Bukowsko, Sanok, Lisko, Ustrzyki dolne.

Kandydat taki, naszem zdaniem, jest podwójnie pożałowania godny, bo podwójnie denerwować i rozrywać się musi. Mógłby o tem coś opowiedzieć X. Stojałowski, który owego czasu kandydował w Bochni i Białej, i w obu okręgach przepadł. Najbardziej pożałowania godnymi są wyborcy, którzy na takich kandydatów głosują, bo kandydat dwuokręgowy składa dowód tem samem, że głównie o własną osobę i o jego wybór mu się rozchodzi.

Podobno i pan Daszyński, który kandyduje w Krakowie na Wesołej, szuka sobie jeszcze okręgu asekujacyjnego, gdyby mu na Wesołej nie wesoło się powiodło. Takimi są ci luminarze, ci najwięksi krzykacze i „ofiarnicy“ dla kraju i społeczeństwa.

Oni jedno i drugie potrafią we własnym „ja“ zmieścić, gdy ich ambicya i żądza wygodnego w Wiedniu życia i użycia zostały zaspokojone, to już tem samem kraj i społeczeństwo zostały uratowane!

Nowa moda

zapanowała na bruku lwowskim, a to pomiędzy pauprami i wyrostkami. Po kiczce i piłce, w jakie grali na ulicach i wybijali okna lub przechodniom oczy, po „hamajkiciu“ i przeraźliwem gwizdaniu aryi z „Ptasznika“, nastała strzelanina z kluczów. Zabawa ta, o ile jest nieznośną ze względu na nasze nerwy, o tyle także niebezpieczną, gdyż klucz łatwo pęknąć może i pokaleczyć strzelającego, jak to właśnie stało się w sobotę w ulicy Śnieżnej. Rozerwany klucz poranił w straszny sposób prawą rękę wyrostka Kmicitka, a nadto wiele innych jeszcze było temu podobnych wypadków, które nie dostały się do publicznej wiadomości.

Pana Prezydenta Michalskiego

prosimy, by raczył raz jeden zaglądnąć na ulicę Ottona Hausnera. Radzimy mu jednak by nie wybierał się ani pieszo, ani powozem w tę podróż, lecz tylko wozem drabiniastym.

Na ulicy tej bowiem wały zimowego śniegu sterczą z obu stron chodnika, środkiem rozlewa się topiel, a wszystko to przysypane śmieciem, ogryzkami, kośćmi zwierzęcemi, szmatami, tysiącami szkarłup z jaj i innymi odpadkami, tworzy prawie nie do przebycia zaporę, a zarazem tak piękny widok porządków miejskich, że aż psy z radości wyją.

A przecież przy tej ulicy znajduje się dom zdrowia Dra Soleckiego, ambulatoryum Dra Halbana, a u wylotu strzelają w niebo wieżyczkami mury kliniki.

Nareszcie podmuch wiosny

przeszedł po naszem mieście. Błoto przynajmniej na pryncypalnych ulicach, jakoś podeschło, trochę go wywieziono, trochę mieszkańcy roznieśli go na podeszwach, i pokazał się bruk, rzetelny, kamienny bruk. Chyba i majtkowie Kolumba nie wskazywali z taką uciechą na ląd, z jaką my delektujemy się widokiem tego gołego kamienia, który przez tyle miesięcy kryła to skorupa śnieżna lodowa, to znowu błoto jak maź gęste a jak bagno pińczowskie głębokie.

Wśród trawników, żółtych, bo zmrożonych jeszcze, przebija się gdzieniegdzie kępka

zieleni wiosennej. Przechodnie zatrzymują się przy niej, i dziwią, że po takiej zimie wogóle wiosna i zieleń jeszcze nastaje.

Najboleśniej to zbudzenie się wiosny odczuwa nasza redakcya. Do dziś dnia otrzymaliśmy 5 motyli, 7 szczypawic, 11 chrabąszczy i wiele innych gadzin jeszcze, których po nazwisku nieumiemy sklasyfikować. Tylko odróżniliśmy między nimi jednego karakona. Widocznie jakiś badacz naturalistyczny wziął go także za wiosennego łazika.

Ustrzelonej dzikiej kaczki lub gęsi, a choćby bekasa tylko, nie przysłał nam nikt. A byłby to dla nas bardzo silny dowód wiosny.

Także otrzymaliśmy jakąś gałązkę młodemi listkami pokrytą. Konferencya redakcyjna, zwołana celem rozpoznania, z jakiego drzewa została ona uszczknięta, nieprzyniosła żadnego rezultatu.

Ale wiosnę wyczuwamy już wszyscy — i w niebie uśmiechniętem, i w oczyszczającej się ziemi, i w miękkości powietrza i w kościach naszych, które — dotąd zdrzewniałe — odmładzać się znów poczynają.

Dowcipny paroch.

W Nagórzance obok Tłustego, zdarzyło się, iż miejscowy gr. kat. paroch Józef Sochara otrzymał w jakiejś drobnej sprawie wezwanie do stawienia się w sądzie na ustną audyencyę.

Niema w tem nic szczególnego, gdyby nie ciekawe słowa, jakie kulturny „oteć“ na recepisie odbiorczym nie tylko pod adresem powiatowego sądu wypisał, ale i podpisał je pełnem nazwiskiem:

„Pryjdu, ałe naj bude szybenycia hotowa“.

Ciekawe, gdzie właściwie się uczą i chowają ruscy alumni i księża?

Jak się mszczą kacyki rosyjskie?

Donoszą z Jałty o szczegółach pogromu, jaki zarządził pułkownik Dumbadze w dwóch willach niejakiej Nowikowej, a to z powodu rzucenia w niego bomby z jednej z tychże willi.

W parę chwil po zamachu Dumbadze zawezwał pułk strzelców, którym polecił nie zostawić „kamienia na kamieniu i zrównać miejsce z ziemią“. Rozpoczął się pogrom. Mieszkańców wygnano z domów, poczem rozpoczęto dzieło zniszczenia. Meble, obrazy, zastawa, łóżka, fortepiany, odzież, nawet zabawki dziecięce, wszystko rozbijano, łamano, darto, wypełniając gorliwie zlecenie. W godzinę zarządzenia z will pozostała kupa gruzów,— wyrąbano nawet ogród, jaki oddzielał jedną posiadłość od drugiej. Nie zostawiono nic, rozbito nawet sklepik jakiejś ubogiej kobiety, który się mieścił w jednym z domów Nowickiej.

Kiedy już na miejscu zostały tylko gruzy, Dumbadze rozkazał oblać wille naftą i podpalić. Przybyli urzędnicy radzili pułkownikowi, aby zaniechał dalszego zniszczenia, namowy ich nie odniosły jednak żadnego skutku — do wieczora z pięknych dwóch domów zostały tylko zgliszcza.

Nowikowa ocenia straty swoje na 68.000 rubli, mieszkańcy rozgromionych domów na 20.000 rubli.

Sherlock Holmes w Ameryce.

Conan Doyle, twórca znanej postaci Sherlock Holmesa, słynnego detektywa, objeżdża Amerykę, wygłaszając odczyty. Gdy przybył do Waszyngtonu, wsiadł na dworcu do dorożki i kazał się wieść do hotelu. Stanąwszy na miejscu Conan Doyle wydobył portmonetkę, aby zapłacić za kurs, ale dorożkarz rzekł do niego: „Może pan zgodzi się na danie mi zamiast należytości pieniężnej biletu na odczyt pański. Jeżeli nie masz pan biletu przy sobie, to wystarczy kartka papieru z pańskim podpisem“. Conan Doyle zapytał zdziwiony, skąd mógł się dowiedzieć dorożkarz o jego nazwisku. „My — odparł dorożkarz — wiedzieliśmy, którym pociągiem pan przyjedziesz. Łatwo pana poznać. Masz paltot, jakby wzięty od reportera nowojorskiego; włosy, jakby strzyżone w Filadelfii, a kapelusz taki, jakgdybyś na nim stał w Chicago, a prawy twój kamaszek okazuje błoto z Bufalo“. Tu zrobił dorożkarz pauzę i rzekł na ostatek: „A na pańskim kufrze jest blacha z napisem: Conan Doyle“. Teraz wyjaśniła się tajemnica domyślności dorożkarza.

Walka z dziatwą polską.

Dziennik Poznański donosi, że kilku gimnazyalistów Polaków, wydalonych bezprawnie ze szkół pruskich, zwróciło się do gimnazyów Bawaryi z prośbą o przyjęcie, lecz otrzymało odpowiedź odmowną.

Posłowie a reakcya w Dumie.

Podczas posiedzeń Dumy w resursie szlacheckiej, poseł Stachowicz usiłował przez bufet przejść do loży dziennikarzy, by doręczyć listy jednemu z korespondentów. Strzegący zamkniętych drzwi kornet Ponomariew oświadczył Stachowiczowi, iż nie przepuści go, jeśli zaś Stachowicz pragnie dostać się do loży dziennikarzy, to niechaj obejdzie naokoło przez plac i ulicę Michajłowską. Poseł Stachowicz zapytał Ponomariewa, kto jest jego przełożonym, na co otrzymał odpowiedź, iż jedynym przełożonym P. jest Stołypin. Stachowicz zawiadomił o postępowaniu Ponomariewa prezesa Dumy. Następnie poseł Stachowicz miał wysłać telegram, ponieważ zaś urząd telegraficzny mieścił się w loży dziennikarskiej, musiał zatem znowu przechodzić przez drzwi te, tak pilnie strzeżone. Tu powitał go Ponomariew następującemi słowy:

— A! to pan ten sam, który się skarżył na mnie? A czy nie łaska iść naokoło. Ja pana nauczę skarżyć się!

Prezydyum jest bezsilne w tych wypadkach.

Hakata wobec kościoła.

Władze pruskie księdzu proboszczowi Zborowskiemu w Ostrowie nie chciały swojego czasu przyznać prawa wykonywania inspekcyi nad nauką religii w szkołach katolickich jego parafii, pozostawiając ją w rękach inspektorów protestantów; władze również nie chciały potwierdzić wyboru księdza Zborowskiego do dozoru szkolnego, domagając się od niego, żeby usunął polski pacierz i stłumił strejk. Teraz donoszą z Ostrowa o fakcie nowym, świadczącym o niesłychanej ingerencyi sfer rządowych w wewnętrzne sprawy Kościoła katolickiego, o wciskaniu się władz w kompetencye władzy duchownej.

W Ostrowie wykonuje obowiązki duszpasterskie dla załogi wojskowej ks. Kliche, katecheta gimnazyalny. Otrzymył on od władzy wojskowej nakaz, aby ks. Zborowskiego nie dopuszczał do słuchania spowiedzi żołnierzy.

A więc nawet w takie sprawy zaczyna się już mieszać zaciekły prusak!

Dlaczego kawalerowie nie żenią się?

Taką ankietę ogłosiło jedno z pism sztokholmskich. Odpowiedzi nie są, ma się rozumieć, pochlebne dla kobiet: trzeba się przecież czemś usprawiedliwić. Jeden dowodzi, że się nie ożenił, bo „kobiety cały czas trawią na pisaniu listów i na rozmowach przez telefon“. Inny tłómaczy swe kawalerstwo tem, że „kobiety zanadto lubią się stroić“. Taka zwrotka powtarza się najczęściej. „Kobiety dzisiejsze są zbyt wymagające“ — mówi wielu: Jeden tak pisze: „Gdyby można się ożenić bez paradnego wesela, to byłbym się może zdecydował — ale rozpoczynać nowe życie w tłumie ciekawych, rozbawionych gości, wśród toalet, gwaru, nie — tego nie chciałem“. Innemu znowu „nie chciało się urządzać mieszksnia“. Przeciwko tym wszystkim zarzutom oburza się jedna z czytelniczek owego pisma. „Ileż to kobiet żyje tylko dla dobra męża i dzieci — przypomina — a gdyby ci panowie zechcieli przejrzeć rachunki domowe mnóstwa małżeństw, toby się przekonali, że najwięcej pieniędzy wychodzi na przyjemności, wygody i żołądek mężów. A ileż to kobiet, przez miłość dla tych mężów, obywa się bez służby, spełniając najgrubsze roboty!“ Jak zwykle w zatargach, i jedna i druga strona ma słuszność — po części.

W wodospadzie Imatry.

Turyści zwiedzający malownicze wodospady Imatry są przerażeni licznemi wypadkami samobójstw, jakie zdarzają się nad burzliwemi wodami Ruoksy. W przeciągu dwóch ostatnich miesięcy zanotowano aż szesnaście wypadków samobójstw i, co dziwniejsza, przeważnie wśród młodych panien i dziewcząt, które urządziły sobie istny sport zrzucania się w spienione nurty wodospadu, pewniejszego widocznie w tych wypadkach, jak wszelkie kule browningów i flakony trucizn...

Rzadko kiedy uda się złowić poszarpane o kamienne złomy ciała nieszczęśliwych ofiar, zwykle bowiem wszelki ślad ginie zupełnie bezpowrotnie. Niedawno właśnie jakaś młoda, przystojna osoba rzuciła się z mostu, przechodzący jednak w tej chwili człowiek uchwycił ją za suknię, chcąc ocalić nieszczęśliwą, suknie jednak nie wytrzymały ciężaru i nieznajoma runęła z krzykiem w burzliwą otchłań. Groźne, a tak piękne i malownicze wody Imatry pochłaniają coraz nowe ofiary.

Poetyczny, ale oryginalny sposób śmierci...

Sądy „prawdziwych Rosyan“.

W Wielkich Łukach sądzona była sprawa 15-letniego ucznia miejscowej szkoły realnej Pawła Wiaźmieńskiego i 17-letniego ucznia A. Ostawina, oskarżonych o rozmyślne zabójstwo komisarza policyi, Błagowieszczeńskiego. Po trzydniowych rozprawach Izba sądowa obu oskarżonych uniewinniła, gdyż śledztwo wykazało, że żaden z nich nie brał udziału w zabójstwie.

Tymczasem miejscowy oddział Związku narodu rosyjskiego skazał obu chłopców na śmierć, oraz ich obrońców i członków Izby sądowej, zasiadających w komplecie, który uniewinnił oskarżonych.

Dotychczas strzelano kilka razy do Wiaźmieńskiego bezskutecznie i śmiertelnie zraniono adwokata przys. Szyszkowskiego, oraz brata obrońcy Ostawina.

Znowu kradzieże.

W departamencie leśnym — w Petersburgu — na żądanie ks. Wasilczykowa wszczęto dochodzenie z powodu zniknięcia w ciągu ostatnich 4 lat sumy 4,600.000 rb. Suma ta, otrzymana w postaci zaliczek od kolei żelaznych i osób prywatnych, w rachunkach nie figuruje. Spodziewany jest szereg odkryć skandalicznych.

Złodzieje, żandarm i automobil.

Nieprawdopodobną, a jednak prawdziwą sztuczkę złodziejską opowiadają dzienniki francuskie. W dobrach hr. Mac-Mahoma, patrolujący żandarm wpadł na ślad złodzieja leśnej zwierzyny. Bezzwłocznie podjął dalsze poszukiwania za kłusownikiem i prawie bez tchu dobiegł do miejscowości Montargis. Tu zobaczył na drodze stojący automobil. Po krótkiej rozmowie poczciwi jacyś automobiliści zaproponowali żandarmowi, aby się siadł i na automobilu dogonił ściganego zbrodniarza. Żandarmowi ogromnie to się podobało i — jazda. Po dziesięciu minutach jednak szalonego pędu, żandarm zaczął się niepokoić i wreszcze zawołał: „Panowie, jedziemy za szybko i zajechaliśmy za daleko. Wstrzymajcie się chwilę — ja już wysiądę.“ Na to dwaj „pocziwi“ automobiliści odpowiedzieli głośnym śmiechem, a w jednym z nich, gdy maszyna dalej w szalonym pędzie leciała, poznał żandarm swego kłusownika. Z brzaskiem dnia automobil stanął w Paryżu, gdzie na placu Zgody „poczciwcy“ wyrzucili żandarma ze swego benzynowego rydwanu i sami pomknęli dalej, podczas gdy żandarm, nie mający centyma przy duszy, musiał swój służbowy karabin zastawić, aby módz napowrót dostać się do swego posterunku w Montargis.

Za długi aktor.

W „Burgteatrze“ wiedeńskim wyłoniła się oryginalna sprawa reżysersko-techniczna. Oto gdy czyniono przygotowania do drugiej części „Fausta“ z artystą Grigorim w roli tytułowej, okazało się, że wszystkie zagłębienia sceniczne są za małe, aby służyć mogły za grób dla wysokiego artysty.

Przygotowania do wystawienia drugiej części „Fausta“ — doznały przerwy. Przerwy tej nie wywołały gościnne występy artystów Burgu na prowincyi, przedsiębrane zazwyczaj w ciągu wielkiego tygodnia, ale przeszkody natury technicznej. Dziwna rzecz: w teatrze Burgu nie można „Fausta“ pogrzebać. Słowem: wszystkie groby, które dotychczas pilne lemury na rozmaitych miejscach sceny kopały, okazały się zanadto małemi ku zdumieniu świadków. Albo czubek głowy, albo stopa Fausta — Gregorego musiałyby zostać na świecie. Nadaremnie woła Mefistofeles-Kainz: „Zagłębcie podłużny kwadrat“ — ów kwadrat nigdy nie był dostatecznie długi. Choć scena Burgu ma wiele otworów, okazało się, że żaden z nich nie wystarcza na przyzwoity grób dla tragicznego bohatera. Reżyser Thimig westchnął głęboko, gdy stolarze teatralni swojemi drewnianemi merami odmierzyli postać Gregorego, a potem długość rozmaitych otworów sceny. „Za krótki“ — mówili robotnicy, mierząc przeróżne otwory. „Za długi“ — wołał o sobie Gregori, jak gdyby prosił o przebaczenie, że matka-przyroda przy jego urodzinach nie myślała już o grobie dla Fausta na scenie Burgu. P. Thimig wezwał do oględzin dyrektora Schlenthera i rzekł wobec niego, że przedstawienie drugiej części „Fausta“ trzeba odłożyć aż do czasu, gdy stolarze, czy cieśle urządzą dla niego dostatecznie długi grób. Jak widzimy, przy budowie sceny nie można nigdy przewidzieć, jakie w przyszłości zdarzyć się mogą niespodzianki.

Prywatna „fabryka“ pieniędzy.

Budapeszteńska policya wpadła na trop całej bandy specyalistów, którzy z zamiłowaniem przysparzali państwu not papierowych dwudziesto, pięćdziesięcio i stukoronowych — ale drogą „prywatnej“ fabryki. Aresztowano kilku członków bandy w Budapeszcie. W sobotę zaś zrobiono rewizyę w Erzsebetfalva u chłopa Baloga. Znaleziono u niego wspaniałe klisze i przybory do fabrykacyi pieniędzy.

Ma się rozumieć skonfiskowano przybory wraz z ich właścicielem.

Kto zamordował dra Jollosa?

W Moskwie śledztwo z powodu zabójstwa Jołłosa prowadzone jest energicznie. Niewiasta, spacerująca z dzieckiem na 5 minut przed zabójstwem, doskonale pamięta rysy człowieka, wyczekującego z rewolwerem w ręku na miejscu wypadku. Pewien gimnazyalista, który wybiegł na odgłos strzałów, ujrzał Jołłosa leżącego, a nieopodal rewolwer i osobno żółty futerał od rewolweru. Podniósł on ten futerał, oddając go policyantowi, a gdy schylił się po rewolwer, już go tam nie było. Stróż domu Toropowa, dowiedziawszy się, że zabili na ulicy człowieka, pobiegł do gospodarza, mówiąc mu, że, jak się zdaje, zabito pracownika *Moskowskich Wiedomosti*. Toropow odpowiedział: „Nie, to zabili redaktora *Russk. Wiedomosti*“ — i natychmiast doniósł o tem telefonicznie w dwa miejsca. Stróż zapamiętał numery telefonów.

Policya jest więc na tropie właściwego sprawcy.

Panika podczas procesyi.

Na Węgrzech pod Szabadką zdarzył się w Wielki Piątek wypadek, który omal nie stał się powodem strasznej katastrofy. Odbywała się uroczysta procesya, w której brało udział około 1000 osób. Nagle na procesyę z jednej z ubocznych uliczek wypadł spłoszony i rozszalały wół. Ma się rozumieć, powstała straszna panika. Około 50 osób wśród tumultu uległo większym lub mniejszym obrażeniom, z tych pięć ciężko poranionych.

Wół oszalały rzucał się na ludzi. W końcu policyi udało się go zastrzelić.

Napad na Marjawitę.

W Łodzi w sobotę, kiedy do domu przy ul. Franciszkańskiej zajechał duchowny marjawicki, eks-ksiądz Skolimowski z dwoma towarzyszącymi mu sekciarzami, w celu poświęcenia święconego, dano do nich 15 strzałów rewolwerowych.

Skolimowski i dwaj jego towarzysze są lekko ranni. Ranna jest również kobieta podówczas przechodząca, Pawlakowa; ta ostatnia ciężko.

Z teatru.

Program jubileuszowego przedstawienia ku uczczeniu 40-letniej działalności scenicznej Gustawa Fiszera składać się będzie z 5-aktowej komedyi Al. hr. Fredry „Śluby panieńskie“ i z pierwszego aktu opery Moniuszki „Halki“.

Na przyszły tydzień przygotowuje się wystawienie wesołej krotochwili Jerzego Feydeau „Dama od Maksyma“ z p. Czaplińską w tytułowej roli i pięknej opery Donizetti'ego „Don Pasquale“, z gościnnym udziałem Ireny Bohuss i Aug. Dianni'ego.

Odpowiedzi redakcyi.

P. T. V. Wszystkie posady w naszem wydawnictwie zajęte. Prosimy o próbną korespondencyę.

P. Dr. P. Za cenne uwagi serdecznie dziękujemy. Nieomieszkamy z nich skorzystać w przyszłości.

Panu M. Wys. autorowi wiersza „Preludya“:

Lepiej pod korę
Schować wiersze chore,
Bo wtedy nie bryzną,
Trucizną!

TELEGRAMY.

Bomba w Konstantynopolu.

Konstantynopol. O wybuchu bomby donoszą, że nastąpił on na głównej ulicy Pery, naprzeciwko angielskiej szkoły i filii banku otomańskiego, w pobliżu wielkiego bazaru francuskiego „Bon Marché“. Szczęściem wybuch nastąpił po godzinie 8-ej wieczór, gdy ruch na ulicy był już słaby. Godzinę wcześniej byłaby eksplozya wywołała groźniejsze następstwa. Dotąd nie stwierdzono jeszcze w jaki sposób rzucono bombę, zdaje się, że rzucono ją z piętra pewnego domu. Po szczątkach bomby poznano, że była ona wyrobiona w kraju i napełniona kalichloricum. Dotąd stwierdzono 12 wypadków poranienia. Kilka osób lżej rannych obawia się zgłosić w policyi. Wśród rannych był bogaty Ormianin Andon bej Keczoglu, który od szeregu lat jest tajnym agentem rządu. Był on nieraz zawikłany w rozmaite tajemnicze sprawy. Wobec tego, że kilkakrotnie już wykonywano na niego zamachy, przypuszczają i że i ten zamach wymierzony był przeciw niemu. O pobudkach zamachu krążą różne pogłoski. Kilka osób aresztowano.

Eksplozya.

Johannesburg. Koło Frifontein nastąpiła eksplozya dwóch skrzyń, napełnionych dynamitem. Czterech białych i 50 czarnych zostało zabitych, a wielu zranionych.

Studenci jako rewolucyoniści.

Petersburg. W Moskwie uchwalili studenci rezolucyę zwracającą się przeciw zakazowi urządzania zgromadzeń politycznych w gmachu uniwersytetu. Uniwersytet moskiewski będzie prawdopodobnie do jesieni zamknięty.

W Kijowie ma ruch wśród studentów tamtejszego uniwersytetu charakter rewolucyjny. Studenci grożą profesorom, prawdopodobnem jest zamknięcie uniwersytetu.

Profesorowie medycyny w Petersburgu skarżą się na brak wykształcenia u asystentów. Wielu profesorów egzaminatorów, którzy pewną liczbę studentów spalili przy egzaminach, otrzymało wyroki śmierci.

Pogrzeb Lambsdorfa.

Petersburg. Na cmentarzu smoleńskim odbył się pogrzeb Lambsdorfa w obecności ministra spraw zagranicznych Izwolskiego i dyplomatów. Car i carowa wdowa przysłali wspaniałe wieńce. Turecki poseł złożył imieniem ciała dyplomatycznego srebrny wieniec. Również francuski ambasador złożył wieniec imieniem prezydenta Rzeczypospolitej Fallieresa i ministra Pichona.

Z brudów serbskich.

Belgrad. Stronnictwo młodo-radykalne wystosowało do swych wyborców odezwę, w której podaje powody, jakie klub ten skłoniły do rozpoczęcia obstrukcyi. Powiedziano tam, że przyczyną zeszłorocznej zmiany rządu było to, że król niechciał podpisać ukazu o spensyonowaniu kilku oficerów. Przyszło do rozwiązania skupczyny i rozpisania nowych wyborów. Przed wyborami jednak ów ukaz został podpisany, przez co rząd postawił koronę w tem położeniu, że przyznaje ona mniejszości to, czego odmówiła większości. Podczas wyborów rząd wywierał nacisk policyjny, skutkiem czego wynik wyborów nie całkiem odpowiedział woli narodu.

Rząd i po wyborach nie zaprzestał czynów sprzecznych z ustawą; jednakże młodoradykali dotychczas nie zwalczali rządu, ponieważ kraj pozostawał w wojnie cłowej z obcem państwem, a w takiej chwili zgoda wszystkich obywateli jest konieczną.

Rząd jednak przez swe nielegalne postępowanie wzniecił wojnę domową. Dlatego młodo-radykali zastosują wszelkie ustawowe środki, aby powstrzymać rząd na drodze nielegalności.

Obstrukcya nie ma na celu obalenia rządu lub przesilenia parlamentarnego, lecz domaga się od rządu rzeczowych dowodów, że nie głosi on, ani nie czyni złego. Rząd musi pracować zgodnie z ustawami. Musi zapanować wolność u dołu, inaczej nie będzie także wolności u góry.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

WALERYA SZALAY.

Wielki dzień.

Był to 24. marca 1794. Słońce weszło jarzące, promienne, złocąc poczerniałe od starości mury Wawelu i jasną wstęgę Wisły. Dzień wstał, a wraz z nim ruch niezwykły wszczął się w całym Krakowie: tłumy ludu uwijały się po ulicach, strojnie, gwarno, wszyscy spieszyli co tchu na rynek, kędy już widniały barwne szeregi wojsk polskich, zamykające zwartym czworobokiem wolną przestrzeń między ratuszem, Sukiennicami a ulicą Szewską. W czas niedługi cały olbrzymi rynek krakowski był już tak dokumentnie zapchany ludźmi, że i szpilki, zda się, nie wcisnąłbyś już; niejednemu żebra trzeszczały, ale nie zważał na to, i ku przodowi dążył, co sił.

— A cóż to się waspan tak pchasz? — ofuknęła się tłusta, czerwona przekupka, mieszczanina jakiegoś, co potężnymi barami torował sobie drogę w tem morzu ludzkiem.

— Czego pcham? — zapytał złośliwie zaczepiony, — a no, bo jejmość tyle miejsca zajęła, że dla mnie nic nie zostało!

— Tyle miejsca! Patrzcie go! — zawołała rozzłoszczona nie na żarty. — A cóżeś to waspan myślał, że jak ptaszek w powietrzu fruwać będę, byle tobie było przestronno?...

Na myśl o ogromnej postaci otyłej pani Maciejowej, fruwającej jak ptaszek, wesołość ogarnęła bliżej stojących i śmiech buchnął dokoła. Obrażona jejmość w boki się wzięła, gotując do obfitej przemowy, z jakich słyną krakowskie przekupki — gdy nagle uciszyło się w jednej chwili, jak makiem siał, tłum ten cały nieprzejrzany słuchał pilnie...

Od Wawelu, od siedziby królów dawnej, dźwięk przypłynął potężny, harmonijny, drgający, i leciał kędyś w dal nieskończoną, nad łany zbożowe, nad puszcze ciemne, hen, aż ku wzgórzom Ojcowa, siniejącym w oddali.

To z wieży katedralnej Zygmunt przemówił!...

W ślad za nim rozkołysały się dzwony wszystkich kościołów i dźwiękiem ogromnym zabrzmiały, jakby Polsce całej święto wielkie głosić pragnęły.

Wielki bo też to był dzień: oto naród, widząc, jak Moskal coraz śmielej rozpościera się w kraju, otrząsnął się z bezwładności i za broń chwycił. Zawrzało w kraju, tem więcej, że nietylko rycerstwo, ale i kmiecie, dotąd przy roli tylko zajęci, teraz powstali zbrojni w kosy błyszczące i na bój ruszyli za tę ziemię polską, która dla wszystkich przecie matką jest rodzoną!...

Wojska rwały się do boju i nic dziwnego, skoro na czele stał ukochany z dawna przez naród polski Tadeusz Kościuszko. Dziś właśnie miał on na rynku krakowskim przysięgę uroczystą złożyć, że do ostatniej kropli krwi bronić będzie Ojczyzny i raczej zginie, niż sprawy świętej odstąpi. Tłumy ludzi zebrały się, pragnąc ujrzeć uwielbionego bohatera i uczestniczyć w tej wielkiej uroczystości; na dźwięk dzwonów wszystkie głowy zakołysały się żywo.

— Idą! Idą! — krzyknął ktoś.

Jakoż istotnie od ulicy Szewskiej nadjeżdżał świetny orszak wojskowych, w lśniących od złota mundurach barwistych, a wśród nich, na karym rumaku, Tadeusz Kościuszko. Na jego widok wszystkie głowy odkryły się.

— Niech żyje Naczelnik! Niech żyje Kościuszko! — zagrzmiało jak grom.

Lud zakołysał się, jak fala, czapki poczęły wylatywać w powietrze, a on jechał wśród niemilknących okrzyków i z uśmiechem serdecznym dziękował tłumom.

Dojechali tak na środek rynku. Tam wszyscy zeskoczyli z koni, a stary, siwowłosy kapłan podniósł do góry krucyfiks. Na ten widok tłum cały runął na kolana, jak łan skoszony — wszystkie oczy utkwione były w Kościuszkę, który z odkrytą głową z oczyma w niebo wzniesionemi, stał, cisnąc do piersi szablę obnażoną...

Wszyscy oddech wstrzymali, cisza uczyniła się głęboka, jeno dzwony grały poważnie, uroczyście i rozległy się donośnym, wzruszonym głosem wypowiedziane słowa przysięgi wodza!...

Ledwo ostatnie „amen" przebrzmiało, z piersi tłumu buchnął okrzyk tak potężny, że zagłuszył grzmot bębnów i głos trąbek wojskowych. Tłum oszalał z radości: jedni runęli przez szeregi wojsk, które nie mogły wstrzymać tej fali ludzkiej i cisnęli się do Kościuszki, całowali jego ręce i nogi, inni ze łzami rzucali się sobie w objęcia, a nad wszystkiem huczały dzwony, szeleściły sztandary i grzmiał niewstrzymany potężny okrzyk:

— Niech żyje Polska!! Niech żyje Kościuszko!!

Najbliżej wodza stała garstka młodych chłopaków pod opieką czerstwego staruszka w duchownym stroju. Byli to wychowańcy Ojców Pijarów, którzy pod przewodnictwem jednego z księży profesorów przybyli na tę uroczystość; w garstce tej ruch panował wielki.

— Słysz! Władek! — mówił smukły, jasnowłosy chłopak, z płonącemi oczyma. — Jak mi Bóg miły, nie wytrzymam i pójdę z nimi!

— Oszalałeś! — powściągał go starszy, poważny brunet. — Myślisz, że takiego dzieciaka przyjąłby Kościuszko?! Kłopot jeno miałby z tobą!

Kłopot?! A ja ci mówię, że będę prał Moskala!

— Ciszej, Stachu! Obaczysz, ksiądz prefekt usłyszy i skóra będzie w robocie!...

(Dok. nast.).

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż. Sypialnie, jadalnie, meble salonowe własnego wyrobu, po nizkich cenach poleca Franciszek Zeizer, fabryka mebli, Lwów, Pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 II

Julius Weiss
konsesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi kąpieli. 58

Kurs tańców dla początkujących rozpoczynam 4. kwietnia. Dla osób starszych osobne godziny. — Czárdáśa wyuczę w kilku lekcyach. Nowicki, Ormiańska 4. 448

Kupię kamienicę rentowną z gotówką do 50.000 koron. Zgłoszenia upraszam pod „Tylko rentowna“ — do Administracyi Gońca Polskiego. 450

Niemki do dzieci poszukuję. Turka-Stryj. Kabarowski. ?

Zginął pudel biały, wabi się Sorel, z czarnym nosem, podstrzyżonymi wysoko nogami. Rzetelny znalazca raczy się zgłosić ul. Boczkowskiego 2, gdzie otrzyma nagrodę. 457

Fortepian krótki czarny prawie nowy tanio sprzedam. Rynek 8, Wojnarowicz. 455

Za pół ceny po sezonie świeżutkie Bücklingi, sproty, śledzie, łososie i wszelkie marynaty sprzedaje Maksymowicz. Sokoła 1. 456

Kamienica na sprzedaż, przy ulicy Szumlańskiego, przynosząca 12 prc. Gotówka potrzebna 20.000 K Wiadomość: Krasickich 14, parter, drzwi 2.

Starsza auszerkka egzaminowana zgodziłaby się chętnie na wyjazd do chorej na czas nieograniczony. Wiadomość w drukarni „Gońca“, Podwale 7.

Senzacyjna nowość!
Na wzburzonej fali
powieść współczesna Stanisława Tokarskiego. Cena kor. 3, z przesyłką 3·50. Do nabycia w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, pl. Halicki l. 3. 276

TUTKI CYGARETOWE
z najznakomitszych bibułek, jak Le Houblon, Abadie, Egipskie i t. p. poleca najtaniej fabryka tutek Antoniny MAZURKIEWICZ, Lwów Skarbkowska 7, I piętro.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Andriollego.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8
8 II
Nr. Telefonu 59.

Artystyczny



Zakład rytowniczy
A. Zigmanna
we Lwowie, ul. Sykstuska 14.
Wykonuje różne stampilie kauczukowe i metalowe oraz wszelkie grawury na różnych metalach po najumiarkowańszych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. 206

Nowo otworzony Zakład
Artystyczno-fotograficzny
B. FECHTNERA
przy ulicy Jagiellońskiej 15.
wykonuje zdjęcia i dostarcza fotografie po następujących zniżonych cenach: 6 szt. wizytowych 2 zł., 6 szt. secesyjnych 2 zł., 6 szt. makart 3 zł., 6 szt. gabinetowych 4 zł. Wykonuje nadto i inne formaty, jako to: grupy, table powiększenia po cenach najniższych. 433 433
Nowo otworzony Zakład

STAMPILIE
KAUCZUKOWE I METALOWE
MARKI PIECZĄTKOWE, NUMERATORY, STAMPILIE DATOWE i KLESZCZE do PLOMB DRUKARNIE KAUCZUKOWE i FARBY DO STAMPILIJ ORAZ GRAWURY NA RÓŻNYCH METALACH WYKONUJE NAJTANIEJ
ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-RYTOWNICZY
H. SZAPIRY
LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 3

D. Perlmutter
zegarmistrz
Lwów, Batorego 14
sprzedaje zegarki, bižuterye i różne wyroby ze złota i srebra nowe i z banku zakupione. — Daje też na raty. Skład towarów optycznych, szkła kryształowego, Ratynowskie okulary, cwikiery, lornetki i t. p. 181

ANTONI MAERZ
Lwów, Pasaż Hausmana 2.

Magazyn i pracownia
= sukien męskich =

wykonuje wszelkie zamówienia w zakres krawiectwa wchodzące według najnowszej mody. — Na składzie wielki wybór materyi francuskich i angielskich z pierwszorzędnych fabryk kraj. i zagran.



HEROLD POLSKI
wychodzi co soboty.
Redaktor: Stanisław Brandowski.
Redakcya i Administr.: Lwów, Podwale 7.

Salon Mód
i Pracownia Kapeluszy damskich
Teofili Spechtowej
we Lwowie, przy ulicy Fredry 3, parter
poleca **na sezon wiosenny** Kapelusze dla Pań i Panienek najnowszych fasonów od 3 zł. począwszy

KAWIARNIA KONCERT Lokal całą noc otwarty. Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny **CABARET**

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22
HAYA
PUDER ANTISEPTYCZNY
przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność“. Cena pudełka 70 h.
HAYA
MYDŁO HYGIENICZNE
jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.
Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i droguery do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ pudru antiseptycznego. „HAYA“ mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy
S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek l. 38. Filia: ulica Teatralna l. 3.
Największy skład fabryczny
farb, lakierów, pokostów, chemikalii, materyałów technicznych i budowlanych, artykułów gospodarczych i dla potrzeb domowych, artykułów gumowych, technicznych i chirurgicznych. — Artykuły toaletowe jak: Woda kolońska, mydełka, pudry, wody do ust i pasty do zębów. — Perfumerye krajowe, angielskie i francuskie. 441
Szczotki wszelkiego rodzaju w największym wyborze. Oliwy stołowe, do maszyn, smarowidła, tłuszcze do maszyn i do wozów. — Środki desinfekcyjne i t. p. inne artykuły.
Cenniki opłatnie i darmo na żądanie.

Teatr rozmaitości OLYMPIA
Codziennie o godzinie 9. program familijny. 301
(Pasaż Mikolascha)
pod dyrekcyą A. Weitza.

GONIEC POLSKI
ilustrowany dziennik polityczny
wychodzi codziennie w ilości
25.000 egzemplarzy
Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone
REKLAMY
firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.
Cena ogłoszeń: 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz nonparellem; drobnne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenia 40 hal.

STARE LUSTRA
kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Posiadacze
losów mogą za nie otrzymać pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy (te same serye i numera) nabyć na nizkie spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do kursu, przeprowadzając na życzenie pow. tranzakcyę. Losy na spłaty od czterech koron miesięcznie począwszy. — Prosimy zażądać Kalendarzyka bankowego i numeru okazowego »Gazety handlowej«, które wysyłamy bezpłatnie Za czeki ani za porto nic nie liczymy.
Dom bankowy
i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«. TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.